

Błagam pana, proszę mi oszczędzić tej boleści. Synowie mego wuja byli dla mnie braćmi. Niech pan mnie zwolni od powtarzania tego, co zaszło między mną a wujem w ten smutny dzień, gdy wyznał mi swe podejrzenia.

— Żałuję bardzo, proszę pani, lecz widzę się do tego zmuszonym. Chcę jednak udzielić pani kilka chwil na odzyskanie spokoju.

Opadła raczej niż siadła na krześle. Czułem w sobie oburzenie bez granic, że kuzyni, którzy do tej pory okazywali jej tak wiele czułości, nie zdradzali teraz dla niej najmniejszej sympatii. Muszę powiedzieć jednak, że gdybym sam był obojętniejszy, spostrzegłbym, że i oni potrzebują bardzo życzliwości. Przeciw nim zmierzały przede wszystkim groźby zawarte w pytaniach sędziego śledczego.

Po wszczęciu na nowo badań sędzia poprosił naprzód Genowefę o opowiadanie, co zaszło między nią a jej wujem. Pierwsze odpowiedzi młodej panny potwierdziły tylko to, co pan Hardy pisał do synów w swym liście. Po wyjaśnieniu tych kwestii zapytał sędzia:

— Czy pan Hardy po tych pierwszych zwierzeniach mówił jeszcze kiedykolwiek o próbie otrucia go, którego stał się następnie ofiarą?

— Nie, panie.

— Czy nigdy już nie zażył lekarstwa, które przypłacić mógłby swem życiem?

— Nie, panie, przynajmniej nie wiem o tem. Nie widziałam już go potem w domu.

— Pozostało ono jednak we flakonie?

— Nie, panie, gdyż wuj mnie prosił, bym je wylała.

— I nigdy już żadnej wzmianki o niem nie zrobił?

— Po tym dniu nie wspominał już ani razu.

— Przedtem mówił o tem lekarstwie przy stole?

— Przy zdarzonej okazji. Opowiadał nam żartem o przestrojach doktora Bressanta i o niebezpieczeństwie, jakieby mu groziło, gdyby przyjął za wielką dawkę tego lekarstwa, mimo iż okazało się ono bardzo skutecznym. Żartował także ze mnie, iż upierałam się, aby nikt inny oprócz mnie nie odliczał mu kropli.

— Czy pani zawsze w obecności jego synów nalewała to lekarstwo?

— Kilka razy tylko, wówczas, gdy się znajdowali w pokoju. Jedyną moją troską było ściśle odliczenie kropli.

— A potem?

— Wuj zażądał innego lekarstwa, mniej niebezpiecznego i doktor Bressant przepisał wtedy chloral.

Godność i prostota, z jaką dawała swe odpowiedzi, zjednały Genowefie sympatię wszystkich obecnych. Sądziłem, że badanie jej zostało już skończone i że będzie mogła odejść. Sędzia jednak myślał co innego. Po krótkim wahaniu się, które przysposobiło nas do tego, co miało nastąpić, znowu zwrócił się do niej:

— Chciałabym bardzo pragnę uszanować w zupełności wszelkie pani uczucia, zmuszony jednak jestem zadać pani delikatne zapytanie. Będzie pani łaskawą powiedzieć mi, czy, jak na to wskazują pewne ustępy tego listu, pani jest narzeczoną jednego z trzech kuzynów?

Z poruszenia, jakie dało się zauważyć w sali, można było ogadnąć podniecenie ciekawości zebranych. Zdaje mi się, że się nie mylę, jeżeli powiem, że wszyscy bez wyjątku odetchnęli swobodniej, gdy usłyszeli, jak młoda panna mówi spokojnie:

— Nie, panie, nigdy nie było mowy o czemś podobnem. Zyla między nimi jak siostra.

Każdy inny człowiek oprócz sędziego uznałby się za zaspokojonego i nie męczyłby więcej tego młodego dziecka. Urzędnik jednak nie może kierować się delikatnością uczuć, gdy ma na celu spełnienie swego obowiązku. Tyleż prawie zakłopotany, co i młoda panna, nalegał mimo to:

— To znaczy, że żadne słowo miłości nie padło między panią a którym z tych panów?

Zarumieniła się z przykrości.

— Nie mówię tego. Jerzy kilkakrotnie uczynił mi zaszczyt, prosząc o moją rękę. Nie mogłam jednak przyjąć tego.

— A kuzyn pani, Alfred? — ciągnął dalej nie-
liłościwie sędzia.

Oczy panny Saugey nakryły się powiekami.

— Alfred... on nigdy nie starał się sięgać po to, co może uważał za prawa swego brata — szepnęła złamanym głosem.

W postaci, czy też w słowach młodej panny było coś, co rozjątrzyło Jerzego, który podniósł się nagle. Siadł jednak prawie natychmiast, jakby wstydził się tego, iż się zdradził. Może obawiał się także, iż w tym czynie jego znajdzie dla siebie zachętę brat, na ustach którego igrał ironiczny uśmiech. Od chwili obecnej stało się jasnym dla wszystkich to, co sam wiedziałem już oddawna, że obaj bracia są rywalami, że obaj kochają się w Genowefie. Bez wątpienia też dla obrony tego, któremu potajemnie sprzyjała, popełniła ona mimowolny błąd, czem zwróciła uwagę sędziego na niejasny stosunek synów nieboszczyka. Osobiście skłonny byłem do uważania za szczęśliwego tego wybrańca, kto „nie sięgał po prawa“ swego brata. Byłem też pewny, że sędzia zada jej teraz odpowiednie zapy-



Nie nie mam do ukrywania — odrzekła dumnie.

tanie, zainteresował się on jednak tylko tem, czy pan Hardy wiedział o oświadczeniach, jakie uczynił młodej paninie jego starszy syn.

— Wiedzano o tem w rodzinie, — odpowiedziała krótko.

— Czy małżeństwo to miałooby jego zgodę?

— Tak!

— Mimo to pani nie chciała zaręczyć się?

Panna Saugey nie rzekła nic, uważając, że dostatecznie już odpowiedziała na tę kwestję.

— Jeżeli brat młodszy stałby się rywalem starszego — mówił dalej sędzia — czy sądzi pani, że wuj pochwaliby ten postępek?

Może nie wiedziała, co na to odpowiedzieć, w każdym razie zachowała milczenie.

— Pani będzie łaskawą powiedzieć mi jeszcze i to, ciągnął dalej sędzia, nie wzruszając się widocznym jej cierpieniem. Czy nie wie pani, czy między wujem a młodszym jego synem nie było jakiego nieporozumienia z powodu tej sprawy?

Mimowoli ręce Genowefy wyciągnęły się błagalnym ruchem ku sędziemu:

— Niech pan zada to pytanie temu, kto sam na nie może odpowiedzieć — prosiła. To tylko mogę jeszcze dodać, iż w domu mego wuja obchodzono się ze mną z największym uszanowaniem.

Po tych słowach sędzia śledczy przerwał na

ten dzień badanie, prosząc, byśmy wszyscy nazajutrz rano znaleźli się w jego gabinecie. Sprytny urzędnik zresztą poprowadził swe śledztwo. Rozeszliśmy się w przekonaniu, że panna Saugey swoją pięknoscą, swoim sympatycznym charakterem wzbudziła rywalizację między synami pana Hardy'ego. W tym fakcie raczej, niż w chęci zawładnięcia bogactwami ojca, który zawsze okazywał się szczodrym względem swych synów, należy szukać pobudek tej strasznej zbrodni.

Zeznania pierwszej osoby, badanej następnego dnia, potwierdziły te przypuszczenia. Anna Renaudet, dawna pokojowa na służbie w domu panów Hardy, odpowiadała z jawną niechęcią na zadawane jej pytania. Słyszała ogólnikowo o niebezpieczeństwie jakiegoś lekarstwa, nie wiedziała jednak o tem nic pewnego. Jasniesz niż natomiast miała wiadomości o rozmowie, jaką jednego ranka prowadził pan Hardy z synem swym Alfredem. Siedziała przy szyciu w sąsiednim pokoju, którego drzwi były na pół otwarte. Panowie, czy to zapomnieli o jej obecności, czy też tylko nie zwracali na nią uwagi, rozmawiali tak głośno, iż wszystko słyszała.

— Proszę opowiedzieć nam możliwie ściśle tę rozmowę.

— Chodziło o miłość pana Alfreda.

Jak wszyscy to wiedzieli, był on od pewnego czasu zaręczony z młodą panną z arystokratycznej i bardzo dumnej rodziny. Ówczesne nieporozumienie z jego ojcem pochodziło stąd, iż chciał on zerwać te zaręczyny. Pan Hardy nie żartował w sprawach honoru. Nie rozumiał, jak może jego syn łamać swe słowo. Powiedział mu to bez żadnych ogródek. Syn uniósł się i oznajmił, że będzie tak postępował, jak mu się podoba. Jednym słowem rozmowa stawiała się coraz gwałtowniejszą.

Zresztą, rzekł pan Alfred, zdaje mi się, że ojciec chce, aby jeden z nas poślubił Genowefę?

Pytanie to spowodowało długą przerwę w dyskusji.

— Zakochałeś się w Genowefie?

— zapytał wreszcie pan Hardy. Zdaje mi się, iż było wiadomem, że to właśnie Jerzy ma prosić ją o rękę.

— Jerzy ma wszystko, czego tylko zapagnie. Ja zaś nie jestem tak szczęśliwy. Nie jestem kochany przez przyjaciół, ani przez towarzyszy, ani też przez ich siostry. Wiem o tem, iż mam swoje wady, ale przez miłość dla Genowefy mogę się ich wyzbyć. Ze wszystkich kobiet, jakie znam, ona jedyna może wpłynąć na mnie. Od chwili, gdy ona przybyła do tego domu, już się zmieniłem. Daj mi ją, ojcze, za żonę. Jerzy jej nie kocha... nie może jej kochać tak, jak ja.

Tak odpowiedział pan Alfred, czem bardzo wzburzył starszego pana, który go kochał i strzegł jak własną żenicę. Przystałby na tę prośbę, gdyby nie potrzeba było na to kompromisu z własnym honorem. Tego

nie mógł uczynić pan Hardy i otwarcie to oznajmił synowi.

Pobudzana przez zapytania sędziego i podniecana własną wymową Anna Renaudet zdołała nawet przypomnieć sobie słowa pana Hardy'ego:

— Nigdy, powiedział on, nie pozwolę za swego życia na żadną rywalizację tego rodzaju między własnymi dziećmi. Jerzy kocha Genowefę. Dawno już pozwoliłem mu starać się o jej rękę i ożenić się, jeżeli ona na to przystanie. Czy zerwiesz, czy nie zerwiesz zaręczyn swych z panną Monteroix, nie licz na mnie, bym ja pomógł ci starać się o kuzynkę, dopóki ona nie odmówi Jerzemu, co zresztą jest mało prawdopodobnem. Jerzy więcej ma od ciebie zalet fizycznych i moralnych.

— Ona już raz mu odmówiła.

— Ale nie dlatego, że spodobał się jej młodszy brat. Chciała, by zaczął on prowadzić spokojniejszy tryb życia, w czem jej zupełną przyznaje rację. Istotnie, Jerzy musi się zmienić, jeżeli chce zasłużyć sobie na podobną kobietę.

— Można to samo powiedzieć i o mnie. Ale ja nie jestem Jerzym, ojciec mnie nie zachęca do żadnych wysiłków w tym względzie. Zabrania mi nawet ojciec starać o zyskanie jej uczuć.

(Ciąg dalszy nastąpi).